Nr 32 Styczeń 2021

92 Kleksy

Kultura Słowiańska

wirtualnie - on-line

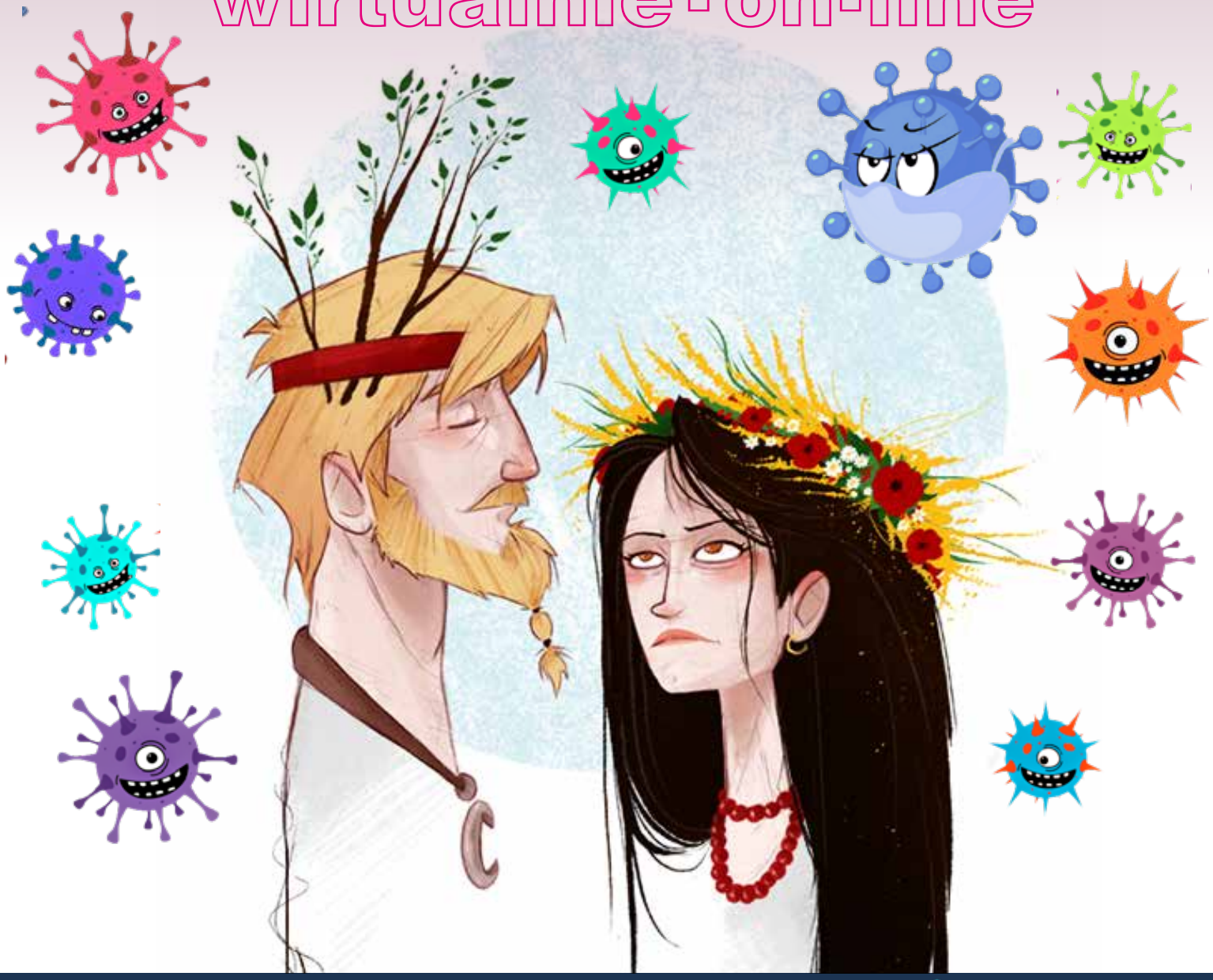

4 Słowianie - śladami przodków

28 Helloween a Dziady

16 NOBEL 2020

Słowo od Redakcji

Widziałem niedawno nowy spot Ministerstwa Zdrowia. Ogólnie był on o tym, że jakiś człowiek nie miał zamiaru nosić maski ochronnej z kilku różnych powodów, które podawano w tle. Koniec końców, bohater skończył na łóżku szpitalnym podłączony do tlenu.

Skłoniło mnie to do myślenia. Czy naprawdę jest tyle osób, których nie obchodzi miłościwie nam panująca pandemia i z egoistycznym nastawieniem maszerują chodnikami z odsłoniętymi twarzami (to oczywiście pytanie retoryczne, bo wiem, że tak właśnie jest)? Czy nikogo nie obchodzi, że wśród społeczeństwa występują osoby słabsze, schorowane, mniej odporne na czynniki zewnętrzne, dla których taki wirus może być śmiertelnie niebezpieczny? Spacerując często po mojej bliskiej okolicy (i nie tylko), odnoszę wrażenie, że moje przypuszczenia są jak najbardziej prawdziwe. Bardzo niepokojące są badania przeprowadzone przez studentów Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. Wynika z nich, że aż 1 na 3 osoby w Polsce nie nosi maseczki ochronnej mimo nakazu. Nie rozumiem takich ludzi. W czym przeszkadza maseczka? Ja nie mam pojęcia i tym bardziej dziwię się tym, którzy buntują się przeciw rządowym rozporządzeniom.

Cóż, niech „antymaseczkowcy" żyją w swoim świecie, w którym żadna pandemia nie istnieje. A Was, Koleżanki i Koledzy, proszę i błagam o zachowanie wytycznych sanitarnych. Naprawdę (nomen omen) korona wam z głowy nie spadnie.

Jakub Wirkowski

Gazetka szkolna „92 Kleksy"

Redakcja w składzie:

Andrzej Chaber, Jakub Wirkowski, Anatol Szatyłowicz, Radosław Sajdak, Ada Krężołek, Hanna Kleindienst, Ida Klimek

Współpraca:

Ida Klimek, Hanna Kleindienst, Jakub Wirkowski, Maksymilian Zieniuk - Gąsiorowski

Opiekunowie:

Katarzyna Bandulet, Milena Traczyńska, Katarzyna Łazuga - Podgajna

Spis treści

3 Szkolny express - koronawirus w felietonie

4 Śladami słowiańskich przodków - kawał historii

8 Dzień chłopaka po słowiańsku

9 Mitologiczne zdarzenia - mitologia grecka i rzymska

12 Rusałki w literaturze

13 Słowiańskie potwory - tylko dla osób o mocnych nerwach

16 NOBLE 2020 - nasza twórczość

28 Helloween a Dziady

29 Bajki: Krasicki, Fredro, Brzechwa

30 Jarmark bożonarodzeniowy

31 Dzień chłopaka na świecie

32 Kolorowanka

Szkolny EXPRESS

Koronawirus w felietonie…

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem artykuł o słowach Edyty Górniak dotyczących jedzenia mydła w celu zapobiegania koronawirusowi… Cóż… Szukamy różnych sposobów, aby ochronić się przez niebezpiczeństwem i poradzić sobie w tej niezwykłej sytuacji; wierzymy, że te sposoby nam pomogą.

Zastanowiłem się nad tym, ponieważ znam też antycovidowców, którzy wcale nie przejmują się wirusem. Jak to jest, że w niego nie wierzą i czy jest to w ogóle kwestia wiary? Religie bywają wprawdzie różne – jedni wierzą w to, inni w tamto – ale każda religia ma swój sens, swojego boga/ bogów i nie wymaga naukowych dowodów potwierdzających jego czy ich istnienie. Wiara jest kwestią wiary… Jednak koronawirus, który zabija ludzi, paraliżuje nam zawody sportowe i cały świat to nie jest kwestia wiary ani niewiary. Jego istnienie potwierdzają badania. Skąd ta pewność? - spytacie. Otóż nasz rząd, jaki by nie był, i w ogóle rządy całego świata, jakie by nie były, nie zyskują na tym, lecz tracą. A straciłyby jeszcze bardziej, gdyby pandemia była bzdurą. Myślę zatem, że, logicznie rzecz biorąc, potwierdza to autentyczność przekazywanych nam danych. Ale odejdźmy już od spraw gospodarczych i przejdźmy do spostrzeżeń społecznych, które dadzą się zaobserwować na każdym kroku. Wiadomo, że na co dzień widzimy ludzi nie noszących maseczek. Byłem ostatnio na spacerze w parku, ponieważ musiałem zaczerpnąć świeżego powietrza (nomen omen - nie zaczerpnąłem, bo byłem w maseczce - zabezpieczenia wymagają poświęceń, pamiętajcie o tym!). Zauważyłem, liczba osób z odkrytymi ustami jest przerażająco duża! Dlaczego? Myślę, że mechanizm wypierania koronawirusa działa w podobny sposób jak rozwijają się stereotypy i plotki – jeden powie coś drugiemu, potem upubliczni to jakaś telewizja lub strona, i tak dalej, i tak dalej.

Do czego zmierzam? Otóż obostrzenia, podobnie jak koronawirus, po prostu S Ą faktem (namacalnym, realnym i nie będącym kwestią wiary czy jej braku), i czy nam się to podoba, czy nie, musimy iść przestrzegać. Nie ważne, czy wierzysz, że jedzenie mydła ochroni cię przed wirusem… Ważne, abyś nie podważał jego istnienia i nie narażał niepotrzebnie tych, którzy naprawdę boją się zachorować. Jeśli nie chcesz robić tego dla siebie, zrób to dla innych: mamy, taty, brata, siostry, kolegi, kolegi kolegi i tak dalej…

Andrzej Chaber

Śladami słowiańskich przodków…

Projekty szkolne to bardzo ciekawa forma zgłębiania ciekawych tematów i zagadnień. W tym roku szkolnym podążamy w ramach jednego z nich śladami słowiańskich przodków. Poznajemy zwyczaje i tradycje kultywowane na naszych ziemiach dawno temu, literaturę i sztukę inspirowaną spuścizną dawnych Słowian…
Każdy słowiański miesiąc to inne szkolne wydarzenia.
Ciekawe lekcje, atrakcje, konkursy i dania. Co kwartał słowiański dodatek do gazetki.
Oto, czego dowiedzieliśmy się ostatnio o ważnych dla naszych przodków świętach…

Święto Dziadów

CEREMONIE PODCZAS DZIADÓW
Dusze przodków odgrywały ważną rolę w życiu Słowian. Uważali oni, że zmarli mają wpływ na urodzaj, pogodę czy nawet na płodność żyjących krewnych. Dlatego też wkładano wiele starań w to, by dusze odwiedzające ziemię były zadowolone i szczęśliwe.
Słowiańskie święta zaduszne przypadały kilka razy w roku. Najczęściej odbywały się one w konkretnych porach i wiązały się ze zmianami w przyrodzie. W zależności od regionu zmarłych witano na wiosnę, w okolicach maja oraz jesienią na przełomie października i listopada. Dokładna data uzależniona była od faz księżyca, który wspierał i wzmacniał siłę duchową zmarłych.

GOSZCZENIE ZMARŁYCH
Według starych, słowiańskich tradycji odwiedzających ziemię zmarłych trzeba było ugościć. Dzięki temu byli oni zadowoleni i szczęśliwi, a co za tym idzie przychylni gospodarzom.
We wsiach urządzano prawdziwe przyjęcia na cześć przodków. Rozstawiano stoły w centralnej części wsi, poza nią lub bezpośrednio na cmentarzach – w zależności od regionu. Na stołach pojawiały się pieczenie, chleby, kasze, warzywa, a także owoce oraz mocne alkohole. Dobrym zwyczajem było rozrzucać resztki jedzenia dookoła siebie tak, by ucztujące z nami dusze mogły skosztować z serwowanych na stołach dań. Po zakończeniu imprezy nigdy nie sprzątano stołów, pozostawiając resztki jedzenia i picia dla zmarłych. „
Więcej na :
https://www.naszeszlaki.pl/archives/44589...

Słowiańskie Święto Plonów

„Słowianie byli przede wszystkim rolnikami, stąd ich kuchnia opierała się na produktach zbożowych – kaszach i mąkach. Główną rośliną uprawianą w początkach polskiego średniowiecza było proso, z czasem także żyto i pszenica. Istotna była rola roślin strączkowych: grochu, bobu i soczewicy, które dostarczały Słowianom niezbędnych ilości białka roślinnego w wypadku niedoboru białka zwierzęcego. Mieli również oni do dyspozycji stosunkowo

szeroki wybór warzyw i owoców. Uprawiano: marchew, ogórki, kapustę, cebulę, koper ogrodowy i rzepę. Wśród owoców dominowały jabłka, gruszki, śliwy oraz jarzębina. Chętnie jadano orzechy włoskie. Niebagatelną rolę odgrywało także zbieractwo roślin dziko rosnących, głównie ziół i grzybów.

Wydaje się, że w większości gospodarstw dominowały potrawy jednogarnkowe, oparte na kaszy z rozmaitymi dodatkami: ziołami, nabiałem czy mięsem. Potrawa musiała być łatwo podzielna i sycąca. Do ulubionych dań Słowian należały zatem różnego rodzaju polewki. Przede wszystkim gotowano żury – polewki na zakwasie z mąki żytniej. Często jadano kluski przygotowywane na bazie mąki i kaszy oraz same kasze pod różną postacią. Ulubioną kaszą naszych przodków była kasza jaglana. Chętnie spożywano proste placki, tzw. podpłomyki oraz chleby i kołacze. Mięso pojawiało się jako składnik tych potraw: suszone czy jako tłuszczowa okrasa oraz w postaci gotowanej, pieczonej lub wędzonej. Mięso stanowiło jednak danie luksusowe, jadane z okazji świąt lub w bardziej zamożnych domach. W zależności od lokalizacji wsi czy grodu w menu dawnych Słowian można było znaleźć ryby lub ptactwo.
Jeśli chodzi o napoje, to najczęściej pito wodę, mleko, oskołę (sok brzozowy) oraz kwas chlebowy. Mieszkańcy wsi często pili maślankę lub serwatkę. Chętnie raczono się także piwem, choć ówczesne piwo nie jest tym, co przez to słowo rozumiemy dzisiaj. Piwem nazywano napoje wytworzone z ziarna i poddane procesowi fermentacji. Stawało się one pożywniejsze, bardziej kaloryczne, ale miało niewielką zawartość alkoholu. Otton z Bambergu, misjonarz i później święty, w XI wieku przybył na ziemie polskie. Odnotował, że Słowianie „wina nie mają ani go nie poszukują, gdyż miodne napoje i piwo przewyższają wina falernijskie". Stwierdził też, że „gdyby ziemia ta posiadała jeszcze winną latorośl, figę i oliwkę, poczytałbyś ją za Ziemię Obiecaną". Misjonarze wprawdzie sprowadzili winorośl, ta jednak nie przyjęła się zbyt dobrze w chłodnym klimacie. Stąd na stołach zamożniejszych Słowian, pojawiały się miody pitne (raczej od święta) oraz wina importowane (rzadko krajowe)."

Powszechnym produktem spożywczym były sery. Co ciekawe, nie Francuzi i nie Holendrzy są tymi, którzy jako pierwsi w Europie wyrabiali sery, lecz Słowianie z terenów obecnej Polski.

https://przystaneknauka.us.edu.pl/artykul/co-jedli-slowianie
„Podbieranie miodu i wosku pszczelego z leśnych pasiek, zwane łaźbieniem, odbywało się późnym latem i jesienią, zwykle między lipcem a wrześniem. (...)"

fragmenty artykułu „TRADYCJA SŁOWIAŃSKIEGO BARTNICTWA"
Zapraszamy do zapoznania się z całością ciekawego artykułu **https://www.miod-bartnik.pl/pl/n/41**

Opracowała: pani Dominika Malczyńska

Dzień chłopaka po słowiańsku

Z okazji Dnia Chłopaka, prezentujemy opis słowiańskiego mężczyzny, z czasów powstawania państwa polskiego. Życzymy udanej lektury, a wszystkim Chłopakom i Mężczyznom, Wszystkiego Najlepszego!

„Średni wzrost, (mężczyzny) był wówczas dużo niższy od naszego. W przypadku dorosłego mężczyzny wynosił ok. 165 cm. (...) Także sylwetka była odmienna od tej dzisiejszej. Mężczyźni przeważnie byli bardziej krępi, co wynikało z dużej aktywności fizycznej. (...)Problem z nadwagą dotyczył o wiele mniejszej części populacji niż ma to miejsce dziś. Przyczyną tego była z jednej strony ówczesna dieta, a z drugiej bardziej wytężona praca fizyczna.(...) Średnia długość życia wahała się dla mężczyzn 33-36 lat. (...)

Ówczesne rodziny były wielopokoleniowe. Najważniejsze miejsce miał w nich mężczyzna, sprawując władzę patriarchalną-ojcowską. Bardzo często pod władzą ojca bądź starszego brata znajdowała się nie tylko żona wraz z dziećmi, ale kilku dorosłych mężczyzn (synów bądź braci, a nawet wnuków) wraz z żonami i dziećmi. (...)

Mężczyźni nosili proste koszule z długim, wąskim rękawem, długie do połowy uda, zwane być może gzłem, giezłem, lub rubą, rubaszką. W przeciągu XI stulecia dostrzegalna jest tendencja do „wydłużania się" koszuli do kolan, cechująca przedstawicieli warstw wyższych. Z czasem też zaczęły pojawiać się bardziej wyrafinowane kroje, co służyło dopasowywaniu koszul do ciała. Elementem przyozdabiającym mogła być przyszyta do rantów tasiemka jedno- lub wielokolorowa, wykonana z innego kawałka materiału lub specjalnie tkana – tzw. krajka. Na nogi wciągano proste spodnie, czyli gacie (od gacienia – osłaniania ciała), portki (od partu, czyli grubszego płótna, z którego je wyrabiano) lub nogawice – pojedyncze nogawki przypominające pończochy, łączone na wspólnym pasie lub wiązane na udzie. Wciągano pod nie krótkie spodnie. Bielizny, w takiej postaci jaką znamy obecnie, raczej nie noszono. Upowszechniła się ona prawdopodobnie dopiero od XIII w. Łydki i stopy obwiązywano szerokimi taśmami (podobnie jak późniejszymi onucami), często jeszcze wzmacnianymi rzemiennymi paskami lub cienkimi tasiemkami. Od ubrań męskich niewiele zapewne różniły się te noszone przez chłopców. „

Opracowała: Pani Dominika Malczyńska

fragmenty z Michał Bogacki
Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie
Życie codzienne w początkach państwa polskiego
muzeumgniezno.pl
Foto:https://wiaraprzyrodzona.wordpress.com/.../gdy-dusze.../

Wszyscy znamy doskonale mitologię grecką i rzymską – uczymy się o nich w szkole, czytamy mity na lekcjach języka polskiego, oglądamy filmy i sięgamy po książki, które nawiązują do nich tak, jak przygody Percego Jacksona. Ale mało kto zna równie dobrze mitologię słowiańską. A szkoda! Jest bardzo ciekawa i zaskakująca! Ciekawym doświadczeniem może też być zestawienie jej fragmentów z fragmentami mitologii greckiej – przekonajcie się sami!

Stworzenie swiata według mitologii greckiej

Na początku był Chaos. Z tego chaosu powstały dwa najpotężniejsze bóstwa: Uranos – niebo i Gaja – ziemia. Z ich związku zrodzili się tytani (m.in.: Okeanos), sturęcy i cyklopi. Ci ostatni budzili u Uranosa strach. Byli szkaradni i okrutni, dlatego zrzucił ich w czeluście Tartaru, gdzie nigdy nie dociera żaden promień słońca. Nie spodobało się to Gai, która uknuła spisek przeciwko Uranosowi.
Zaangażowała w niego najmłodszego z tytanów - Kronosa, który swym sierpem okaleczył i strącił z tronu ojca. Tak oto Kronos zasiadł na tronie i rządził razem ze swoją żoną Reją. Gdy Kronos usłyszał przepowiednię mówiącą, że jego własne dziecko odbierze mu tron, zaczął połykać wszystkie swoje dzieci. Tak więc za szóstym razem Reja ukryła Dzeusa, a żeby Kronos się nie zorientował, zamiast niego zawinęła w pieluszki kamień, który Kronos połknął.
Dzeus chował się pod opieką nimf leśnych, a karmiła go koza Amalteja. Kiedy Dzeus dorósł, poprosił swoją matkę, by podała Kronosowi środek na wymioty. W ten sposób z jego wnętrzności uwolnione zostało rodzeństwo Dzeusa m.in.: Hades, Posejdon, Hera, Demeter oraz Hestia. Następnie Dzeus przystpił do walki ze swoim ojcem, która trwała dziesięć lat. „Uwolnił mianowicie z Tartaru cyklopów i sturękich, trzech olbrzymów, z których każdy miał sto rąk i głów pięćdziesiąt".
Ostateczne zwycięstwo odniósł Dzeus, strącając Kronosa do Tartaru. Niedługo cieszył się tym zwycięstwem, gdyż doszło do buntów rodu tytanów - synów ziemi, którzy postanowili zaatakować bogów na Olimpie. By wspomóc bogów, Hera sprowadziła do Olimpu niezwyciężonego człowieka - Heraklesa. Ten porwał pierworodnego syna Ziemi Alkioneusa i zabił go poza granicami jego ojczyzny, gdyż na ziemi ojczystej Alkioneusa nie dało się zabić. Wściekła Gaja, by zemścić się na bogach, stworzyła strasznego potwora o imieniu Tyfon. Do walki z nim stanął sam Dzeus, który zranił Tyfona, tak że tamten wykrwawił się i przygniótł go wyspą Sycylią. Gdy ten próbował się wydostać, trzęsła się Ziemia, a wściekły tytan pluł ogniem, co można zaobserwować jako wybuchy wulkanu Etny. Tak według starożytnych Greków powstał świat!

Stworzenie swiata według mitologii słowiańskiej

Białobóg unosił się nad wodami. Gdy tak przemierzał świat nicości z najciemniejszych głębin wynurzył się jego Mroczny Brat - Czarnobóg. Jasność nie może bowiem istnieć bez Ciemności… Dwie te dziedziny uzupełniają się nawzajem, a czasem też przenikają.
Razem płynęli dalej. W pewnej chwili Czarnobóg zasiał w sercu Jasnego Boga pragnienie stworzenia świata. Białobóg uległ tej pokosie, znużony panującą wokół pustką.

Na jego polecenie demoniczny krewniak zanurkował w morską toń i zaczerpnął z dna garść piasku. Odrobinę mułu ukrył też pod językiem. Oddał piasek Jasnemu Bratu, który cisnął go na wodę. Wtedy powstał pierwotny ląd: wyspa Bugaj.

Bogowie postanowili wypocząć na stałym lądzie. Czarnobóg był dumny ze swego pomysłu i uznał, że może stać się teraz jedynym panem nowego świata. Kiedy Białobóg zasnął zmęczony, zawistny brat spróbował zepchnąć go do wody. Przeliczył się jednak w swych niecnych zamysłach, albowiem tam, gdzie potoczyło się ciało Jasnego, tworzyły się nowe lądy, które nie pozwalały dobremu bogu stoczyć się w otchłań.
Ziemia ciągle się rozrastała… Świeciła jednak pustką i martwotą, jakby była gigantyczną Nawią. Rozgniewany daremnym wysiłkiem Mroczny Brat wypluł resztkę morskiego mułu, tworząc w ten sposób jałowe skały i rozległe bagniska. Przebudziwszy się, Białobóg, owładnięty nową wizją, zaczął stwarzać rośliny i zwierzęta, Czarnobóg zaś naśladował go, usiłując mu dorównać. Psuł jednak doskonałość stworzenia.
Gdy Jasny stworzył różę, Mroczny dodał ciernie, gdy powstała słodka malina, wyrósł też zaraz piołun, a pierwsze zboża wnet zaczęły oplatać chwasty… Podobnie było ze zwierzętami. Jasny tworzył owce, Mroczny wilki, jeden pszczoły, drugi osy, jeden motyle, drugi komary, pierwszy nieszkodliwe węże i pożyteczne płazy, tamten jadowite żmije i smoki… Tak powstały też dzienne i nocne stworzenia.

Dlatego świt, zdaniem dawnych Słowian, pozostał dwoisty - w wiecznych zmaganiach między Jasnością a Ciemnością.

Swaróg - słowiański Bóg Słońca

A oto zestawienie najważniejszych bogów obu mitologii…
Czyżby każdy z nich miał swój odpowiednik w odległych wierzeniach? ;)

Bóstwa Greckie	Odpowiednik w mitologii Słowiańskiej	
Zeus	Perun	Bóg nieba, władca bogów i świata.
Hera	Perperuna (Dodola)	Bogini płodności
Hades	Weles (Wołos)	Bóg podziemia, bogactwa
Helios	Swaróg	Bóg słońca
Hestia	Swarożyc	Bóg / bogini ognia domowego i ofiarnego
Persefona	Marzanna	Bogini śmierci, wiosennego urodzaju, zaświatów
Gaja	Mokosz	Matka ziemia
Demeter	Jaryło	Bogini/bóg płodności i wiosny
Ares	Czarnogłów	Bóg wojny, zwycięstwa
Artemida	Dziewanna	Bogini polowania i lasów

Rusałki w literaturze

Ostatnio na lekcji języka polskiego czytaliśmy balladę romantyczną pt. „Świtezianka". Postanowiłem prześledzić, czy rusałki pojawiają się też w innych utworach literackich i jak są one przedstawiane. Pomagają, czy krzywdzą? Są istotami przychylnymi czy może niebezpiecznymi? Jesteście ciekawi? Zobaczcie sami!

Tytuł utworu	Autor	Bohaterowie i fabuła
Królowa Toni	Aleksander Dunin Borkowski	Królowa toni i rybak. Rybak łowi przy pomocy sieci w Dniestrze, a wszystko co złapie, niesie ukochanej. Podczas połowu rybakowi ukazuje się syrena, która wabi rybaka, oczarowuje go i doprowadza go do zguby. Rybak tonie uwiedziony przez syrenę i zostaje pochłonięty przez wodne odmęty.
Rusałka	Aleksander Puszkin	Córka młynarza, książę. Jest to opowieść o miłości córki młynarza do księcia, który jednak zdradził swoją ukochaną. Zakochał się i poślubił inną, a młynarzównę porzucił, obdarowując ją na pocieszenie naszyjnikiem z pereł. Dziewczyna z rozpaczy postradała zmysły i wskoczyła do Dniepru. Utonęła wraz z dziecięciem, które nosiła w sobie. W głębinach wodnych przemieniła się w rusałkę i postanowiła, że pewnego dnia zemści się na księciu. Dzień ten nadszedł. Wysłała swoją córkę-rusałkę na brzeg, aby uwiodła księcia i powiedziała mu prawdę, kim jest.
Rybka	Adam Mickiewicz	Krysia. Krysia przychodzi nad jezioro i opowiada jego mieszkańcom swoją historię o nieszczęśliwej miłości i zdradzie swojego wybranka. Wspomina również o dziecku, którego się spodziewa. Prosi o przyjęcie do królestwa wodnego.
Topielica	Taras Szewczenko	Matka i córka. Okrutna matka idzie z córką nad staw, by ją utopić w odmętach wodnych. Wiedzie ją zazdrość – sama straciła urodę, a córką ją zyskuje. Giną jednak obie w jeziorze, zabiera je fala wodna.
Rusałka	August Bielowski	Rusałka i młoda dziewczyna. Na rozstaju dróg biedna wiejska dziewczyna spotyka rusałkę. Rusałka zadaje dziewczynie pytania, zła odpowiedź lub jej brak oznacza zabranie w otchłań. Nawet zły los dziewczyny nie wzrusza rusałki i zostaje ona zabrana do ich świata.
Rusałki	Ignacy Kułakowski	Chłopka Halina i jej dziecko. O zachodzie słońca Halina z dzieckiem wraca do wsi. Kobieta postanawia skrócić sobie drogę do domu przejściem przez zagon żyta. Ale w życie przesiadują złośliwe rusałki, stworzenia kusicielskie, które czyhają na duszę dziecka. Rusałki poczynają wabić dziecinę. Nim strwożona matka zdołała przebiec żytni łan, rusałki skradły duszę dziecka.

Michał Cicholski, kl. 7e

Rusałki - obraz autorstwa Konstantyna Makowskiego, z 1879 roku

TYLKO DLA CZYTELNIKÓW O MOCNYCH NERWACH!

SŁOWIAŃSKIE POTWORY

Słowiańska mitologia w popkulturze została spopularyzowana przez pisarza fantasy Andrzeja Sapkowskiego. Napisał on serię książek o przygodach wiedźmina Geralta z Rivii. Na podstawie owych dzieł powstała seria gier komputerowych i serial. We wszystkich przypadkach ważną rolę odgrywają potwory, które są inspirowane duchami, w które wierzyli nasi przodkowie. Czasami jednak trzeba było coś zmienić w tym czy innym monstrum. A to poprawiono naturę jednego, a to wygląd lub zdolności innego. Można wymienić parę przykładów. Oto one:

UTOPIEC

Zacznijmy od stworzenia bliskiego pierwowzorowi. Utopiec (zwany też Topcem) według wierzeń naszych przodków wyglądał dość nieapetycznie. Zazwyczaj był to bardzo wysoki mężczyzna, który jednak był zbudowany nieproporcjonalnie, dokładniej rzecz ujmując, był szczupły i miał wielką głowę, na której rosły długie, zlepione włosy. Jego skóra była obślizgła i zielona. Skąd takie bestie się brały? Były to dusze ludzi, którzy się utopili i z jakiegoś powodu nie mogły opuścić ziemi. Utopcy żyli oczywiście w stawach. Ich zadaniem było (jak na demony przystało) mordowanie ludzi. Cierpliwie czekali na odpowiedni moment, żeby ich utopić. Ale to nie koniec ich celów! Topili też trzodę, co było dość denerwujące dla pobliskiej ludności.

A jak tam dzisiejsza interpretacja?
Całkiem podobnie! Tak naprawdę, jedyne co w grach i książkach się zmieniło, to wygląd. Utopcy nie są już tacy szczupli i nie mają włosów. Warto jeszcze zaznaczyć, że mogą występować nie tylko w stawach, ale i w morzach, i oceanach.

TYLKO DLA CZYTELNIKÓW O MOCNYCH NERWACH!

Jeśli już pobyliśmy nad wodą, to udajmy się do lasu, bo tam czeka na nas….

LESZY

Na polskich ziemiach nazywamy tego demona „Borowy", nazwa Leszy pochodzi z Rusi, ale umówmy się, że będziemy korzystać z tych nazw naprzemiennie. Ok? Według wielu podań Leszy był starcem z wielką, siwą brodą, podpierał się długą laską, a z jego głowy wyrastały gałęzie (albo coś w ich stylu). Jego oczy świeciły w nocy jak oczy puchacza. I tego porównania użyłem nieprzypadkowo. Borowy mógł zmieniać się we wszystkie zwierzęta leśne, od wilka po jelenia. Mógł je nawet kontrolować! Był to potwór nieprzyjazny wobec ludzi (kto by się spodziewał), jednak odpowiednie ofiary mogły zapewnić myśliwym spokój.

A jak zinterpretowali tę postać twórcy gry? Tu już trochę więcej zmian. Znowu zacznijmy od wyglądu. Leszy w grach i książkach wygląda jak wielki drzewo-człowiek, na którego szczycie zamiast głowy jest czaszka jelenia z potężnymi rogami. Borowy może zmieniać się w człowieka, jednak nadal zostaje mu trochę elementów drzewa (np. gałęzie zamiast palców). Współcześni twórcy dodali mu też jedną umiejętność. Mianowicie może się on teleportować za pomocą kruków.

Jak już wypoczęliśmy w cieniu drzew, to pójdźmy na…. cmentarz…

STRZYGA

Pamiętacie, jak powiedziałem, że Utopiec wygląda nieapetycznie? No to teraz zrobi się jeszcze bardziej nieapetycznie. Według wierzeń Słowian Strzyga wyglądała jak kobieta, ale była bardzo zniekształcona. Dlaczego powiedziałem tak ogólnie? Bo tak naprawdę nie mam pewności, jakiemu opisowi zaufać. Jest ich dość dużo, więc ograniczę się do rzeczy pewnych. Tymi pewnymi rzeczami jest to, że Strzyga to przeklęta kobieta, która zmarła i zamiast udać się w zaświaty, zaczęła nocami wychodzić z grobu i zabijać ludzi, wysysając im krew. Czy w takim razie Strzyga to wampir? Nie, wampiry (a tak dokładniej to Wąpierze) to inna sprawa. W porównaniu z innymi potworami mamy o nich dość mało informacji, ale nic na to nie poradzę.

Jak wygląda współczesna interpretacja tej postaci? Strzyga wygląda zupełnie inaczej. Ma ona potężną paszczę i wielkie zęby, którymi rozszarpuje swoje ofiary. Chodzi na czworaka, ma długie czerwone włosy i do tego jej skóra jest pokryta niebieskawymi łuskami. I znowu pojawia się tu element nieproporcjalności.

Jeśli myślicie, że jest to dość swobodna interpretacja starosłowiańskiego pierwowzoru, to mam dla was coś jeszcze dziwniejszego. Panie i Panowie oto…

KIKIMORA

Może ktoś z was wie, że słowo „Mora" to synonim słowa „duch". Słuszna uwaga, bo według Słowian Kikimora (lub Sziszimora) był to duch, który w domach robił mieszkańcom różne „psikusy". Jakie? Na przykład budził niemowlęta w nocy albo plątał koniom grzywy. Kikimora mogła też na chwilę stać się niewidzialna. Ale czekajcie… ja tu już opowiadam o jej umiejętnościach, a nie wspomniałem nic o jej wyglądzie! Sziszimora wyglądała jak bardzo, ale to bardzo szczupła kobieta. Miała ona bardzo długą twarz, a jej nogi przypominały kurze łapy. Była ubrana w łachmany. Wow… jeszcze krótszy opis niż u Strzygi.

No cóż, poznajmy jej współczesną interpretację!
Jak mówiłem wcześniej jest ona najluźniejsza ze wszystkich. A więc Kikimora według A. Sapkowskiego to… wielki pająk, który żyje na mokradłach, ale to nie jeden okaz, lecz całe kolonie stworów, a do tego owe monstra dzielą się na robotnice, wojowników i pojedynczą królową.

W tworzeniu tych porównań pomogła mi książka „Mitologia Słowian" A. Gieysztora i trzy strony internetowe:
Wiedźmin Fandom (https://wiedzmin.fandom.com/wiki/Wied%C5%BAmin_Wiki),
Sławosław.pl (https://www.slawoslaw.pl/) ,
Słowiański Bestiariusz (https://blog.slowianskibestiariusz.pl/).

Anatol Szatyłowicz

„A może tak, za kilka lat…"

10 grudnia 2020 roku przypadała rocznica wręczenia Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Oldze Tokarczuk. Uczniowie i uczennice naszej szkoły spróbowali swoich sił w roli pisarzy i pisarek, tworząc krótkie bajki, opowiadania i początki powieści inspirowane pierwszą powieścią, którą Olga Tokarczuk zaczęła pisać w wieku 12 lat - o wielodzietnej rodzinie czarodziejów, która przeprowadza się z miejsca na miejsce i nigdzie nie może zapuścić korzeni.

Młodym twórcom przyświecały słowa Olgi Tokarczuk z mowy noblowskiej: „To, jak myślimy o świecie i – co chyba ważniejsze – jak o nim opowiadamy, ma olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera"

Monika Strzeżyk

Podróż

Rok 1600 zaczął się niewesoło. Wybuchła kolejna wojna między dwoma władcami – królem białym i czarnym, bo takie zbroje nosili. Gdzieś w wysokiej kamiennej wieży mieszkała Luna – córka nadwornego maga Hieronima. Gdy wyglądała przez okno, widziała tylko czarne niebo i maszerujące wojska. Miała już dość życia w tym dziwnym miejscu.

Tego dnia Luna siedziała na drewnianym skrzypiącym krześle w przestronnej pracowni swojego ojca. Było tam dużo eliksirów i słojów z najróżniejszymi miksturami. Dziewczynka ciągle myślała o dziwnym tajemniczym kamieniu. No tak... ojciec mówił, żeby nigdy go nie ruszała. Dlatego być może jeszcze bardziej zaczęła go szukać. I znalazła... w kubku z różdżkami taty. Kiedy wzięła go do ręki, poczuła, że kamień jest ciepły niczym nagrzana lampa. Luna wypowiedziała w myślach swoje najskrytsze marzenie: chciałabym się przenieść do innej krainy – gdzie nie ma wojen, a ludzie są szczęśliwi.

Ledwie padły te słowa, kamień zaświecił na zielono, żółto i na niebiesko. Dziewczynka się przestraszyła, ale było już za późno. Ze strachu zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, zobaczyła, że leży na jakiejś ulicy. Dookoła niej znajdowało się wiele szyldów reklamowych. Były też kolorowe sklepy i dziwne domy.

– Gdzie ja jestem? Co to za miejsce? Który mamy rok? – pytała samą siebie, nie mogąc złapać oddechu.

– Jesteś w 2020 roku – usłyszała czyjąś odpowiedź. Luna spojrzała w górę i zobaczyła pyzatą dziewczynkę o miłym i ciepłym spojrzeniu.

– Daj rękę – powiedziała nieznajoma. Luna podniosła się.

– Skąd pochodzisz? Jesteś tak dziwnie ubrana, jakbyś przeniosła się z przeszłości – zauważyła pyzata dziewczynka.

– W moim kraju jest wojna. A teraz jestem tutaj. Tylko... nie wiem tak naprawdę gdzie… – odpowiedziała Luna.

Nagle nieznajoma przerwała jej wypowiedź i powiedziała:

– Mam na imię Aniela.

– A ja Luna i... jestem córką nadwornego maga.

– Aha, ty chyba naprawdę jesteś podróżniczką w czasie. Wiesz co... powiem ci szczerze, że tutaj wcale nie jest tak różowo. Też mamy wojny, ludzie wycinają lasy, zatruwają rzeki, oceany, giną zwierzęta, zapadamy też na różne choroby. Eh... – westchnęła Aniela. – Jak w puszce Pandory. Znasz ten mit?

Luna próbowała sobie przypomnieć, czy słyszała kiedyś o takim micie – na próżno.

– A dzieci? Co tutaj robią? – spytała dziewczynka.

– Najczęściej oglądają telewizję albo wpatrują się w smartfony. Takie urządzenia, dzięki którym możesz z kimś rozmawiać, choć jesteś daleko od niego, a na ekraniku oglądasz filmy – powiedziała Aniela. – Niby fajne, ale z tego powodu ludzie prawie wcale ze sobą nie rozmawiają.

– Aha… – odparła Luna, chociaż nie rozumiała, o co do końca w tym wszystkim chodzi.

– Albo dyskryminacja. Niektórym ludziom nie odpowiada to, że jesteśmy różnorodni. Jedni ludzie śmieją się z drugich, bo uważają ich za gorszych i słabszych od siebie, a powinni im pomagać – dodała Aniela.

– U nas też jest biały i czarny król. Mają takie zbroje. I też się kłócą – zauważyła Luna. – Ale później się godzą. Jednak nie wszyscy tutaj są tacy źli, jeśli ty podałaś mi rękę – stwierdziła dziewczynka.

Aniela nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tym momencie zbliżyła się grupa dzieciaków. I nagle rozległy się głośne komentarze wobec Luny:

– Ale ty masz dziwne ubrania!

– No… i brzydki kapelusz!

– A kto ci takie butki sprawił ?

Aniela, która nie mogła już tego wszystkiego słuchać, krzyknęła:

– Przestańcie! To, że ktoś ubiera się inaczej, nie oznacza, że jest niemiły. Powiem nawet, że to jest bardzo interesujące, kiedy się różnimy. Gdyby wszyscy ludzie byli tacy sami, świat nie byłby ciekawy.

Zawstydzone dzieciaki odeszły z rezygnacją.

– Dziękuję ci, Anielu. Chciałabym jednak już wracać do swoich czasów – powiedziała ze smutkiem w głosie Luna.

– A czy nie chcesz się przekonać, jak wyglądają inne światy? – zapytała Aniela.

– Nie. Tęsknię za domem, za moim ojcem, a poza tym jestem bardzo ciekawa, czy w królestwie, z którego pochodzę, skończyła się już wojna – odpowiedziała Luna.

– Ale chcę ci jeszcze powiedzieć, że dzięki twojej opowieści coś sobie uświadomiłam. Myślę, że dobro i zło jest wszędzie. I w moim kraju, i tutaj. Najważniejsze jest jednak to, żeby mieć przyjaciół, rodzinę i nie być samotnym.

– Masz rację – powiedziała Aniela.

W tym momencie kamień Luny zabłysnął na zielono. Dziewczynka zrozumiała, że musi już wracać. Luna i Aniela z wielkim żalem pożegnały się. Na niebie pojawiła się czarna dziura i wchłonęła Lunę. Aniela została sama. Spod jej zielonej kurtki wypadło na ulicę kilka nieskazitelnie białych piór.

Tymczasem Luna wróciła do siebie, do 1600 roku. Znalazła się dokładnie w pracowni ojca. Czym prędzej podbiegła do okna w wieży i bardzo się zdziwiła. Nigdzie nie było wojska! - Czyżby wojna się skończyła? – spytała samą siebie. W tym momencie do pracowni wbiegł ojciec dziewczynki, sławny mag Hieronim.

– Luno, koniec wojny! Dwa zwaśnione królestwa pogodziły się! Żyją teraz w zgodzie – wykrzykiwał. – Ale gdzie ty byłaś? Szukałem cię wszędzie.

– Bo widzisz, ojcze, przeniosłam się w przyszłość. Myślałam, że tam będzie lepiej i że nie ma tam zła. Dzięki opowieści Anieli, mojej koleżanki z przyszłości, uzmysłowiłam sobie, że zło jest wszędzie. Nie tylko tutaj. I przepraszam cię, ojcze, że ruszałam kamień – powiedziała Luna.

– W takim razie dobrze, że już wróciłaś do naszych czasów. A eksperyment odczułaś na własnej skórze – powiedział z uśmiechem ojciec.

Luna wzięła sobie do serca to, co mówiła Aniela. Postanowiła opowiadać dzieciom z sąsiedztwa o niebezpieczeństwach, które czyhają w przyszłości. W ten sposób chciała zapobiec niszczeniu ziemi. Kiedy to robiła, przypominała sobie o Anieli. Niestety, spotkać się z nią już nie mogła. Tylko czasami – w kapeluszu lub w butach – znajdowała białe pióra. Wtedy zastanawiała się nad tym, z kim tak naprawdę rozmawiała w 2020 roku…

Alicja Beczek, klasa 5b

„A może tak, za kilka lat...“

Czarodzieje

Rozdział 1

Nazywam się Victory Ryiah Archer. Jestem niewysoką jedenastolatką o rudych falowanych włosach, niebieskich oczach i lekko zadartym nosie usianym piegami. Wychowałam się w niezwykłej rodzinie. Rodzinie magów. Nikt z zewnątrz nie wie o tym, że potrafimy czarować. Nawet moja najlepsza przyjaciółka. Cztery lata temu wyemigrowaliśmy z Polski do Stanów Zjednoczonych. Tata powiedział, że chciałby wrócić do rodzinnych stron. Polecieliśmy samolotem do Nowego Jorku i zamówiliśmy taksówkę do naszego nowego piętrowego apartamentu na Manhattanie.

Teraz to już przeszłość. Ja jestem w piątej klasie szkoły podstawowej, a mój brat Kamil w pierwszej. Na początku wspomniałam, że mam najlepszą przyjaciółkę. Jest nią Olga. Poznałyśmy się w drugim tygodniu szkoły i od tamtego czasu jesteśmy dla siebie jak siostry. Pisałam też o tym, że jestem czarodziejką. Magia naprawdę się przydaje. Na przykład przy sprzątaniu pokoju albo przy gotowaniu. Rodzice sami uczą nas czarować, ponieważ w Nowym Jorku nie ma szkoły dla magów. Ja się z tego bardzo cieszę! Gdyby była jakaś szkoła, musiałabym wyjechać na całe dziesięć miesięcy. Nie poznałabym wtedy Olgi.

- Victory, chodź na dół! Jest śniadanie!
- Już idę, mamo!

Skończyłam słać łóżko i zeszłam po drewnianych schodach do nowoczesnej kuchni wypełnionej zapachem świeżych gofrów. Podeszłam do okrągłego stołu i usiadłam na czarnym krześle pod oknem. Po mojej prawej już siedział Kamil, a po lewej mama. Nałożyłam sobie gofra i posypałam go malinami i borówkami. W miseczce leżały też truskawki, ale dzisiaj nie miałam na nie ochoty. Podniosłam gofra do ust i ze smakiem się w niego wygryzłam. Słodycz rozpłynęła mi się w buzi. Wzięłam następnego gryza. Powoli przeżułam i popiłam białą herbatą.

- Victory?
- Co? - spytałam z pełnymi ustami.
- Nauczysz mnie zaklęcia naprawiającego? - poprosił Kamil.
- Dobra. To po śniadaniu przyjdź do mojego pokoju.

Kamil tylko pokiwał głową i zabrał się do zjadania truskawek. Ja za to wstałam od stołu. Wzięłam już pusty talerz i włożyłam go do prawie pełnej zmywarki. Teraz możecie zastanawiać się, jak tak szybko zjadłam. Otóż posiadam pewną zdolność. Potrafię wykonywać różne rzeczy bardzo szybko, dlatego nie ma sensu się ze mną zakładać o to, kto szybciej wypije szklankę mleka. Wiadomo, że zrobię to pierwsza. Jednak jest to tylko poboczna umiejętność. Każdy czarodziej posiada moc przewodnią i moce poboczne. Mój tata na przykład głównie zajmuje się teleportacją. To bardzo potężna i pradawna zdolność. Jednak ma swoje ograniczenia. Osoba, która ją posiada, nie może zabierać nikogo innego ze sobą. Kamil jeszcze nie odkrył swojej mocy przewodniej, ale niedługo pewnie ją odnajdzie. Ja swoją znalazłam, kiedy miałam cztery lata. Telepatię. Po kilku dniach od owego zdarzenia okazało się, że nie jest ona moją jedyną mocą przewodnią. Odkryłam, że potrafię równie dobrze stawać się niewidzialna jak czytać innym w myślach. Mała rada: lepiej nie myślcie o niczym prywatnym w samotności, bo obok was może stać jakiś niewidzialny mag telepata... Wszystkiego się o was dowie, jeśli otworzycie umysł. Mnie na szczęście rodzice nauczyli go zamykać. Mało kto z niemagicznych rodzin potrafi to robić. Na ostatnim sprawdzianie wyczytałam wszystkie odpowiedzi z umysłu naszej nauczycielki matematyki i dostałam szóstkę. Wiem, że to nieuczciwe, ale zapomniałam się nauczyć, a mama powiedziała, że jeśli obleję, nie dostanę psa.

Wspięłam się na górę do mojego pokoju i usiadłam przy biurku. Z półki nad nim zdjęłam grubą, oprawioną w niebieską skórę książkę z dużą metalową klamrą. Położyłam ją przed sobą. Z małego czarnego pudełeczka stojącego obok lampki wyjęłam malutki srebrny kluczyk. Włożyłam go do dziurki w klamrze i przekręciłam. Coś cicho kliknęło. Otworzyłam tomisko na 162 stronie i zaczęłam czytać teorię zaklęcia naprawiającego. Nie było ono bardzo trudne. Wystarczyło przyłożyć koniec różdżki albo palec do zniszczonej rzeczy, wyobrazić sobie, jak ten przedmiot wyglądał przed popsuciem i powiedzieć: instaurabo. Ja osobiście najbardziej lubię zaklęcie niszczące, czyli perdere.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Wejdź, Kamil! - krzyknęłam.

Mój strasznie irytujący brat wmaszerował do pokoju. Oczywiście nie zamknął drzwi. Usiadł tylko na MOJEJ pufie BEZ pozwolenia. Jak zawsze. Spojrzał na mnie z wyczekiwaniem.

- Dlaczego nie przyniosłeś swojej Księgi? - spytałam z wyrzutem.
- A po co miałbym ją tutaj tachać? Jest bardzo ciężka.
- Idź po nią natychmiast! Z czego się będzie uczył?! - krzyknęłam już naprawdę wkurzona.

Kamil, lekko wystraszony, wstał i wybiegł z pokoju. Po kilku minutach wrócił, taszcząc białą Księgę. Teraz możecie zastanawiać się, dlaczego ja mam niebieską, a on białą. Biały kolor w świecie czarodziejów oznacza, że ktoś nie odkrył jeszcze swojej mocy przewodniej. Moja Księga jest niebieska, ponieważ takiego właśnie koloru jest moja magia. Każdy mag, kiedy się urodzi, dostaje Księgę. Gdy odkryje swoją moc, Księga zmienia kolor.

- Mam... - wysapał Kamil.
- A wziąłeś kluczyk?
- Tak... mam go tutaj - powiedział i wyjął go z kieszeni jeansów.

Uśmiechnęłam się. Jednak mój brat nie jest taki głupi.

- Otwórz na 162 i czytaj.

Kamil posłusznie otworzył Księgę i zagłębił się w lekturze. Ja za to skupiłam się na moim ulubionym zajęciu, czyli na niszczeniu przedmiotów. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego tak to lubię. Miałam tak, odkąd pamiętam. Wzięłam do ręki czarny żelowy długopis. Skupiłam się i wypowiedziałam zaklęcie:

- Perdere!

Długopis wyleciał w powietrze, uderzył z trzaskiem w błękitną ścianę i wybuchł. Wszystkie sprężynki się rozleciały. Jedna z nich trafiła mnie w nos, pozostawiając mały czerwony ślad. Odwróciłam się w stronę, z której nadleciała i zamarłam… W miejscu, w które uderzył długopis, ziejąca ogromna dziura. Mógłby spokojnie przez nią przejść wysoki dorosły, nawet się nie schylając. Kawałki gruzu walały się po pokoju. Kamil nadal siedział na pufie, jak gdyby nic.

„Co ja zrobiłam...!” - pomyślałam przerażona, zasłaniając sobie usta rękami. „Chyba znowu będziemy musieli się przeprowadzić…!”.

CIĄG DALSZY NASTĄPI…

Amelia Budzyńska
klasa 6d

„A może tak, za kilka lat...“

Eliksir życia

W XVI wieku na dworze cesarza Rudolfa II Habsburga żyła sobie rodzina czarodziejów-alchemików, którzy dzięki swoim niezwykłym mocom mogli podróżować w czasie i przestrzeni. Czarodziej Siolon i jego żona czarodziejka Wintorgia poszukiwali kamienia filozoficznego, dzięki któremu mogliby stworzyć eliksir życia zapewniający nieśmiertelność.
Na początku udali się do starożytnego Egiptu i przenieśli się do czasów Ptolemeusza II Filadelfosa, który sam uprawiał alchemię. Był słabego zdrowia i lekarze z jego otoczenia prześcigali się w tworzeniu cudownych mieszanek zapewniających zdrowie, siłę i długie życie. Siolon i Wintorgia próbowali dostać się do faraona w Aleksandrii, aby poznać tajemną recepturę, ale żołnierze wzięli ich do niewoli. Czarodzieje musieli użyć zaklęcia teleportacji, aby znaleźć się w komnacie umierającego Filadelfosa.
- Czcigodny faraonie, jesteśmy wysłańcami z dalekiego kraju. Zdradź nam tajemnicę nieśmiertelności – poprosili nieśmiało.
- Przekazuję wam figurkę Ozyrysa – egipskiego boga śmierci i zmartwychwstania. Będziecie żyć wiecznie po śmierci! – odrzekł Filadelfos i zamknął oczy na wieki.
Czarodzieje użyli zaklęcia teleportacji i wylądowali przez przypadek na Antarktydzie, gdzie odkryli opuszczoną stację badawczą. Weszli do środka i na oblodzonym biurku pośród sterty rozrzuconych papierów znaleźli list, na którym widniały ich imiona. Zaskoczeni czarodzieje otworzyli kopertę. Wintorgia przeczytała na głos przesłanie: „Życie na pustkowiu nie ma sensu. Udajcie się do najbardziej zaludnionego kraju na świecie, a znajdziecie tam kolejną wskazówkę”.
Czarodzieje przenieśli się do Chin do IX wieku, kiedy rządziła dynastia Tang. W stolicy Chang prześladowano wtedy obcokrajowców oraz buddyjskich mnichów, zniszczono około 4600 klasztorów i ponad 40 tysięcy świątyń oraz wiele dzieł sztuki. Wintorgia i Siolon musieli się ukrywać. Spotkali tam jednego z chińskich chemików, którzy prowadzili eksperymenty w poszukiwaniu eliksiru nieśmiertelności. Zwrócili się do niego, aby podał im recepturę:
- Panie Wing-Wang-Wong, jaki jest główny składnik tej mikstury?
Chiński alchemik wychodził właśnie ze swojego laboratorium, kiedy nagle usłyszeli głośne strzały i wszystko stanęło w płomieniach. Zdążył tylko przekazać im wisiorek z czarno-białym symbolem Yin Yang, na którym z tyłu było napisane: „Katastrofy stają się błogosławieństwem. Nektar nieśmiertelności znajdziecie na Olimpie”. Dopiero później okazało się, że Wing-Wang-Wong podczas swoich badań wynalazł proch strzelniczy.
- Co to wszystko może znaczyć? – zastanawiał się Siolon.
- Może chodzi o równowagę sił Słońca i Księżyca, dobra ze złem, światła i ciemności? – powiedziała Wintorgia.
- Albo życia i śmierci – kontynuował Siolon.
Czarodzieje zwiedzili jeszcze Wielki Mur Chiński i postanowili udać się do starożytnej Grecji. Po dwugodzinnej wędrówce dotarli na Akropol w Atenach, ale zgodnie ze wskazówką Wing-Wonga powinni znaleźć Olimp. Tymczasem za wtargnięcie na teren Aten Siolon i Wintorgia zostali wtrąceni do lochów. W więzieniu było ponuro i zimno, a wokół nich biegały wygłodniałe szczury. Na szczęście mogli się wydostać z tej okropnej celi, ponieważ mieli magiczne moce. Czarodzieje przeteleportowali się w pobliże góry Olimp. Byli bardzo zmęczeni, więc zasnęli w opuszczonej szopie. Kiedy obudzili się, zobaczyli młodego pastuszka ze stadem kóz.
- Jak długo wchodzi się na szczyt? – zapytali, wskazując na Olimp.
- Olimp to siedziba Zeusa i innych bogów. Z tego miejsca bogowie kierują ludzkimi losami. Ilekroć jakiś człowiek próbował tam wejść, został strącony w przepaść. Nie wchodźcie tam, jeśli chcecie żyć – powiedział zatroskany chłopiec.
- Nie mamy wyjścia – odpowiedzieli czarodzieje jednym głosem.
Posilili się świeżymi figami i mlekiem kozim, a potem zaczęli wspinać się na górę. Trwało to ponad trzy godziny. W połowie drogi nadciągnęły ciemne chmury i rozpętała się burza z piorunami.
- Wintorgio, chroń się! To na pewno Zeus strzela piorunami. Chce nas wystraszyć! – krzyknął przemoczony i przerażony Siolon.
- Damy radę, nie jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami! Wyciągnij wisiorek Yin Yang – odparła odważna czarodziejka.
Byli coraz bliżej celu, gdy naprzeciwko nich stanęli: Hades – władca świata zmarłych i Hera – bogini niebios i opiekunka małżeństw.
- Ona nas obroni – szepnął z ulgą Siolon.
Czarodzieje byli świadkami wielkiej walki dwóch bóstw. Hades w otoczeniu trójgłowego psa Cerbera walczył z piękną i odważną Herą o duszę Wintorgii i Siolona. Kiedy Siolon wyciągnął z kieszeni figurkę Ozyrysa i skierował ją w sam środek walki, nagle Hades i Hera zniknęli i wszystko ucichło. Przemoczeni, zmęczeni i przerażeni czarodzieje dotarli na szczyt Olimpu, gdzie znaleźli cudowny pokarm ambrozję i nektar nieśmiertelności.

Borys Latek
klasa 5b

„A może tak, za kilka lat...“

Utrata Kałuży

Była 11.00. Dzieci biegały po podwórku, bawiąc się w berka. Nie interesowała ich przyroda. Nie interesował ich słowik, który pięknie śpiewał.

Kropla Ela nadal spała. Gdy wreszcie się obudziła, nie wiedziała, gdzie jest. Wszystko było zniszczone. Nie wiedziała, co stało się z jej domem. Kałuży po prostu nie było. Nawet Mieszko – największy optymista w Wielkiej Kałuży stracił nadzieję. Wszystkie krople leżały na ziemi: ojciec, matka, mędrzec Mieszko, co ma lat ze 200 oraz dzieci: Ela i Grzegorz. Kałuża już nie istniała. Nie istniało to, na co każda kropla z rodziny brudnych kropel spadła podczas deszczu. Nie istniało to, co każda kropla z rodziny nazywała domem. Krople musiały szukać nowej kałuży, musiały znaleźć nowy dom. Ela nie mogła pogodzić się z utratą domu. Jednak nic nie mogła na to poradzić. Musiała iść dalej za całą rodziną, by przetrwać i nie wyschnąć.

Więc szły krople, szły daleko, aż matka nie mogła iść dalej. Nie mogła już iść, prawie się rozpuściła… Już miał być jej koniec, aż nagle krople zobaczyły czysty staw. Matka ostatkiem sił przeszła kilka centymetrów i chciała wejść do wody. Lecz stamtąd wyłoniła się czysta kropla, która na to nie pozwoliła. Uważała, że brudne krople są głupie i do niczego się nie nadają. Matka wytłumaczyła, że już dalej iść nie może, że zaraz wyschnie… Czysta kropla nie ustępowała. Biedne krople odeszły, biorąc matkę na ręce, a starzec rzekł:

- Nic nam po stawie. Ale jak się znajdzie rzekę – już nikt nam nie zabroni wejść do środka.

Więc szły krople, szły, niosąc matkę na rękach, aż nagle ujrzały rzekę błękitną jak niebo.

- Wejdźmy do rzeki. Wtedy się uratujemy – rzekł Mieszko.

Więc krople weszły do rzeki. Lecz nagle wypłynął szczupak. Krople przestraszyły się i wyskoczyły z wody.

- Nie macie prawa wchodzić do mojej rzeki błękitnej jak niebo, bo jesteście brudne i mi ją zabrudzicie! – wrzasnął szczupak.

- Ta rzeka nie jest twoja! – odrzekł mędrzec.

- Wszystko jedno! Jak do niej wejdziecie, to was pozjadam! – odkrzyknął szczupak.

Więc krople poszły dalej, ale i ojciec źle się poczuł, bo był mocno wyschnięty, więc krople wzięły go na ręce i niosły. Nikt nie rozumiał kropli oraz ich cierpienia. Wszyscy zwracali uwagę tylko na brud, który był na zewnątrz. Nie widzieli tego, co było w środku.

Mędrzec rzekł:

- Jezioro to tak duży teren, że nikt nam nie zabroni w nim być.

I doszli do jeziora przezroczystego jak szkło. Weszli do niego, gdy nagle usłyszeli:

- Jam jest właścicielem tego jeziora! Kto wam pozwolił tu wejść, wy brudne krople?! Wynocha stąd! – krzyknął brunatny niedźwiedź.

- Co to to nie! – krzyknął mędrzec, gdy inne krople już uciekały. – Ja się stąd nie ruszam!

A wtedy niedźwiedź uderzył go łapą i Mieszko zginął.

Krople wędrowały dalej. Płakały z powodu śmierci mędrca, ale nagle Grzegorz źle się poczuł. Ela myślała, że to zły sen. Jednak tak nie było. Rodzina czarodziejskich kropel potrafiących mówić zaraz wyschnie, chociaż nie zasłużyła sobie na tę karę.

Ela wzięła trzy krople na ręce i je niosła, gdy wtem zobaczyła dom jednorodzinny, który był trawiony przez pożar. Szybko do niego pobiegła, a po wejściu do środka zobaczyła małą dziewczynkę. Ela miała tylko jedną możliwość ochrony przed śmiercią jej i całej rodziny – ugasić pożar. Wszystkie krople skoczyły na ogień i go ugasiły, lecz zginęły.

Jednak dziewczynka widziała krople. Pomyślała: „Może chcą mieć więcej przyjaciółek?” i rozlała dzbanek z wodą na podłogę. Krople ożyły. Znalazły wreszcie swój nowy dom – budynek o czerwonym dachu i białych ścianach, a przy nim ogród. Ktoś wreszcie zauważył ich piękno i je ugościł.

Mateusz Olejarczyk, klasa 4c

Wszędzie

Obudziłam się, przemyłam wodą twarz i spojrzałam w kalendarz. To już dzisiaj, moje urodziny! Moi bracia: George, William, Arthur, Alexander i Diego, jeszcze spali. Z pokoju obok dobiegały mnie szepty rodziców. Ubrałam się odświętnie i po chwili usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a w progu ujrzałam rodziców - Borisa i Ingrid. Spojrzeli na siebie i krzyknęli: “Wszystkiego najlepszego, Leah!”. Ucieszyłam się, ponieważ rok wcześniej, gdy podróżowaliśmy statkiem do Chile, rodzice zapomnieli o moich urodzinach.

Nagle mama wyciągnęła zza pleców mały pakunek owinięty w papier i obwiązany wstążką. W środku znajdował się ręcznie robiony naszyjnik. Był on przepiękny. Ukazywał księżyc ozdobiony gwiazdami. Od tamtego momentu noszę go zawsze przy sobie.

Wieczorem dojechaliśmy do Kyoto w Japonii. W skromnym, lecz przytulnym holu przywitała nas starsza pani.

- Dobry wieczór! - powiedziała.

- Dobry wieczór, który pokój? - zapytał tata.

- Zapraszam do pokoi numer 7 i 9 - odpowiedziała.

Rodzice i bracia zabrali plecaki i walizki, lecz ja zostałam.

Kobieta zapytała mnie:

- Skąd przybywacie, panienko?

- Przyjechaliśmy z Hokkaido, ale wcześniej byliśmy w Pekinie, do którego przyjechaliśmy ze Stambułu... - powiedziałam niepewnie.

- Doprawdy!? Gdzie jest twoje rodzinne miasto? Skąd pochodzisz? - pytała ze zdziwieniem.

- Właściwie to nie wiem, gdzie się urodziłam, ponieważ ciągle podróżujemy i się przeprowadzamy.

Tamtej nocy spałam bardzo krótko. Cały czas myślałam o rozmowie z właścicielką hotelu. Nigdy nie zastawiałam się nad moim pochodzeniem. Wydawało mi się, że nie jest to istotne, gdzie się urodzili moi przodkowie. Rozważałam wiele opcji. Popatrzyłam na mój naszyjnik i pomyślałam, że może pochodzę z magicznej rodziny. Mama opowiedziała mi kiedyś, że kupiła mój prezent urodzinowy od tajemniczego mężczyzny. Mówiła, że wyglądał jak czarodziej, miał fioletowy płaszcz i śmieszną granatową czapkę. Ufałam moim rodzicom, lecz wtedy myślałam, że opowieść o magu nie jest prawdziwa. Może ten czarnoksiężnik jest moim dziadkiem?

Gdy tylko wstałam, poszłam do pokoju rodziców i zaczęłam zadawać mnóstwo pytań:

- Mamo, tato, czy ja mam pradziadków albo chociaż dziadków? A może znacie jakąś moją ciocię lub wujka? Na pewno macie rodzeństwo!

- Kochanie, oczywiście, że mamy rodzinę: ja w Rosji, a mama w Finlandii - powiedział tata.

- Dlaczego nie mieszkamy w Moskwie? Przecież tam są nasze korzenie i rodzina? - dopytywałam.

- Córeczko, nasze korzenie są tam, gdzie chcemy, a nie tam, gdzie są nasi rodzice - odpowiedziała mama.

- Inaczej mówiąc, nasze korzenie są wszędzie - dodał tata.

Wtedy zrozumiałam, dlaczego ciągle się przeprowadzaliśmy.

Teraz jestem dorosła i podróżuję sama tam, gdzie chcę. Czuję, że jestem wolna. Cieszę się, że nie przynależę do żadnego państwa czy miasta. Dzisiaj są moje urodziny. Z tej okazji chcę odwiedzić tajemniczego czarodzieja, który wykonał mój cudowny łańcuszek. Jestem bardzo podekscytowana, ponieważ od wielu lat chcę go poznać. Nigdy nikomu nie mówiłam, ale myślę że to najwyższy czas. Uważam, iż mój wisiorek jest magiczny i przynosi szczęście.

Weszłam do małego sklepu ozdobionego galaktycznym motywem. I wtedy go zobaczyłam. Wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam - w podeszłym wieku, z długą siwą brodą i wąsami. Chwilę z nim rozmawiałam, lecz myślę, że jedno zdanie zapamiętam na zawsze:

„Twój naszyjnik pokazuje gwiazdy, które są jak korzenie waszej rodziny - są wolne, mogą być, gdzie chcą i robić ze sobą to, co chcą”.

Zofia Bryndza, klasa 6d

„A może tak, za kilka lat...“

BERŁO KRESU

CZĘŚĆ I
Wszystko zaczęło się od burzy...

Wszystko zaczęło się od burzy. Czarne chmury tworzyły nastrój grozy, a ptaki krążyły wokół wyginających się od wiatru drzew, szukając schronienia. Błyskawice szalały, tworząc niesamowity spektakl świateł. We wszystkich domach nastała ciemność. Nagle piorun trafił w ogromny dąb, który z hukiem zaczął spadać na dom państwa Tempeltonów. Rozległ się przeraźliwy krzyk z pokoju ich małej rocznej córeczki Marie. Rodzice pobiegli na górę. W świetle ognia zauważyli zieloną mgłę wokół dziecka. Od tej pory nic nie było już takie jak wcześniej.
Marie Tempelton szykowała się do szkoły. Jej pierwszy dzień w gimnazjum powodował uczucie stresu i niepewności. Miała nadzieję, że tym razem ona i jej rodzeństwo pozostaną dłużej w miasteczku, gdyż od czternastu lat musieli się przeprowadzać i miała już tego serdecznie dość.
- Dzieci, zejdźcie na dół, tata czeka na was przed domem! - zawołała mama. - Tylko nie zapomnijcie śniadania i plecaka.
- Schodzimy! - rodzeństwo zbiegło po schodach, ścigając się, kto będzie pierwszy.
- Kocham was! - zawołała mama i pomachała im na pożegnanie.
Gdy dom zniknął za drzewami, Marie zaczął uwierać mundurek. Pomyślała sobie, że chciałaby mieć na sobie zwykłe wygodne ubranie. I znowu stało się to, co nie powinno. Marie spojrzała ukradkiem na tatę, który właśnie zauważył, że znowu nie zapanowała nad swoimi mocami.
Od momentu, kiedy dąb trafił w ich dom, państwo Tempelton nie mieli łatwego życia. Ich córka Marie stała się jedną z nich, zyskała nadprzyrodzoną moc. Za każdym razem, kiedy wychodziło na jaw, że dziewczyna jest inna od pozostałych dzieci, przemieszczali się z miejsca na miejsce. Za każdym razem mieli nadzieję, że nikt nie odkryje ich sekretu. Ale to nie było wcale takie proste. Marie nie radziła sobie, mimo że bardzo się starała. Wciąż zapominała o swoich zdolnościach, choć bardzo chciała nauczyć się nad nimi panować.
Kiedy wysiedli ze starej hondy rodziców, Marie wzięła głęboki oddech i szybko weszła do szkoły.
Po czwartej lekcji był czas na obiad. Marie zeszła do stołówki. Po drodze minęła się z rodzeństwem, które już zdążyło znaleźć sobie przyjaciół. Nawet jej nie zauważyli.
Obiad był przesolony i bez smaku. Jednak była tak głodna, że musiała coś zjeść. Przypomniała sobie, że zawsze w swoje urodziny na obiad dostawała pyszne naleśniki z sosem malinowym przepisu jej mamy. Gdy odsunęła z niechęcią talerz, nagle zobaczyła na nim swoje ulubione danie. Zmieszana rozejrzała się, czy nikt tego nie zauważył. Ale niestety, ta sytuacja nie uszła uwadze jednej z dziewczyn. Z tyłu usłyszała:
- To ta nowa! Dziewczyny, zobaczcie! Skąd ona ma takie pyszne naleśniki?
Marie zdążyła już poznać właścicielkę drwiącego głosu. Nie można było jej nie zauważyć na szkolnym korytarzu. Katrine była starsza od niej i wzbudziła sobą niechęć już po pierwszej przerwie. Na każdym kroku towarzyszyły jej „przyjaciółki”, które wykonywały jej polecenia.
- O co ci chodzi? Przyniosłam je sobie z domu! - Marie odpowiedziała bez namysłu.
Tym razem się udało. Dziewczyny łapczywie rzuciły się na jej danie i na szczęście nie zorientowały się, że znalazło się ono na tym talerzu za pomocą czarów.
Marie podniosła się i szybko pobiegła na lekcję, mając nadzieję, że ten dzień skończy się jak najszybciej.

Po kilku godzinach siedziała na łóżku w swoim pokoju. Dlaczego akurat ona dostała te moce? Całe jej życie było zrujnowane! Chciała być normalną dziewczynką. Pragnęła mieć przyjaciółki, z którymi mogłaby mieć wspólne sekrety, spędzać z nimi czas, śmiać się i chodzić na zakupy.
Musiała natychmiast pojechać do babci. Tylko ona potrafiła jej pomóc!
W domu babci pachniało cynamonem i świeżo upieczonymi pierniczkami. W pokoju stały stare półki pełne zakurzonych książek ułożonych w nieładzie, duży okrągły stół z krzesłami i ogromna kanapa. Przez okno wpadały jesienne promienie słońca, które oświetlały pomieszczenie. W kącie jak zawsze spał kot Lucyfer, który na jej widok leniwie otworzył oczy. Jej wzrok padł na bujany fotel, na którym siedziała babcia i drzemała z otwartą książką na kolanach.
- Babciu, obudź się… - szepnęła dziewczynka. - Muszę jak najszybciej z tobą porozmawiać!
- O co chodzi? - zapytała zaspana babcia, usadawiając się na fotelu. - Marie, to ty? Moje dziecko, ale ty urosłaś przez ten czas! - uśmiechnęła się pod nosem.
- Babciu, przecież od naszego ostatniego spotkania minęły tylko dwa tygodnie - odpowiedziała rozbawiona wnuczka i przysiadła na pufie. - Czy mogłabyś mi opowiedzieć o czarach, które krążą w naszej rodzinie od wieków? Myślę, że już nadszedł ten czas, kiedy możesz mi o tym powiedzieć.
- Oczywiście, ale lepiej usiądź wygodnie - starsza pani odchrząknęła i zaczęła swoją opowieść. - Wieki temu, kilka osób, w tym nasz przodek, zapragnęło mieć inne życie niż pozostali. Ustawili się w krąg na wyspie pośrodku Atlantyku i wypowiedzieli zaklęcie, które zapoczątkowało epokę czarodziejów i czarownic. Nasza rodzina przejmuje teraz ten dar z pokolenia na pokolenie. Z upływem lat magia staje się coraz słabsza, ale nie jesteśmy w stanie całkowicie się jej pozbyć i raczej nigdy nie będziemy. Moc jest ukryta w Kryształowym Berle Kresu i znajduje się na wyspie, na której wykonano pierwszy czar. Magiczne berło jest schowane w piramidzie i trzymane pod kluczem. Do niego dostać się niełatwo. Trzeba być sprytnym, a nadludzkie moce tam nie działają. To chyba wszystko, co musisz wiedzieć.
Marie podjęła decyzję w momencie, kiedy na zegarze wybiła północ. Zamierzała wyruszyć w podróż, aby znaleźć berło, zniszczyć je i móc stać się normalną nastolatką!
Po powrocie do domu dziewczynka powoli otworzyła okno i pstryknęła palcami. Z garażu wyleciał podłużny przedmiot, prosto pod jej nogi.
- Cześć, miotełko, dawno na tobie nie latałam - powiedziała z tęsknotą i pogładziła czule rączkę miotły. Usłyszała szmery. To jej młodsza siostra, stała tuż za nią.
- Marie, co ty robisz?! - wrzasnęła przerażona. Ale dziewczyna wsiadła na miotłę i wyleciała przez okno - w tym samym momencie, kiedy rodzice weszli zaniepokojeni hałasem.
- Marie, wracaj! - tata krzyknął i podbiegł do okna. Jednak dziewczyna nie reagowała i poleciała w stronę księżyca.

Ciąg dalszy nastąpi...

Natalia Wojczuk, klasa 5b

„A może tak, za kilka lat...“

PODRÓŻNICZKA

Był ciepły, letni poranek, kiedy wstałam z łóżka, żeby wziąć prysznic. Tego dnia znowu się przeprowadzaliśmy. Przenosiliśmy się zazwyczaj raz na miesiąc albo częściej. Robiliśmy tak, ponieważ nasza rodzina nie była całkiem zwyczajna.

Pochodzę ze starożytnego rodu magicznego, w którym każdy ma jakąś moc. Wachlarz zdolności jest bardzo szeroki. Jedni potrafią się teleportować, inni podnosić przedmioty siłą umysłu, a jeszcze inni – czytać w myślach. Rodzice tłumaczą nasze przeprowadzki tym, że próbują nas chronić przed okrucieństwem świata, który nie toleruje inności. Ja odbieram to bardziej jako ucieczkę przed problemami, które są nieuniknione w naszej sytuacji. Kiedy jedno z nas użyje mocy, cała okolica już o tym wie i przeprowadzka, jak to mówią nasi rodzice, jest nieunikniona. Chciałabym, żeby otoczenie pogodziło się z naszą odmiennością.

Mam dużo rodzeństwa, co sprawia, że nie czuję się samotna. Jestem też raczej nieśmiała, więc kiedy moje młodsze siostry poznają inne dziewczynki na placu zabaw, ja wolę czytać albo słuchać muzyki.

Wracając do mojego poranka… Szybko umyłam włosy i się ubrałam. Założyłam luźny dres i koszulkę z krótkim rękawem. Zawsze w kwestii ubioru stawiałam na wygodę i nie przejmowałam się swoim wyglądem. Takie samo podejście miałam do fryzury. Związałam włosy w kitkę i poszłam do kuchni na śniadanie. Moja mama stała przy blacie i kończyła robić tosty.

- Dzień dobry Sally.

- Cześć, mogę już zjeść kanapkę?

- Tak, śmiało, ale najpierw zawołaj siostry.

- Dobra – powiedziałam niezbyt zadowolona, ponieważ obudzenie moich sióstr to niełatwe zadanie.

Poszłam do ich pokoju i zaczęłam budzić Tessę. Dziewczynki są bliźniaczkami i wyglądają dosłownie identycznie. Jedyne, co je różni, to długość włosów. Tessa ma krótsze włosy, a Mell nigdy ich nie ścina. Po kilku minutach bliźniaczki, ziewając i przecierając oczy, usiadły przy stole. Nałożyłam dżem malinowy na tosty i nalałam sok do szklanki. Wszyscy zjedli bardzo szybko i kiedy zeszłyśmy na dół do samochodu, czekali tam na nas mój starszy brat i tata. Nasze bagaże były od wczoraj w samochodzie, a mama tylko dopakowała do bagażnika kosmetyczki i pidżamy. Zapięliśmy pasy i odjechaliśmy. Podróż miała trwać kilka godzin, więc wzięłam książkę i słuchawki. Przez jakiś czas próbowałam czytać, ale powieki dosłownie mi opadały, więc odłożyłam książkę, oparłam głowę o zagłówek fotela i zapadłam w błogi sen.

Wyszło na to, że spałam bardzo długo, ponieważ obudził mnie dopiero głos taty mówiący:

- Dojechaliśmy!

Wolno otworzyłam oczy i momentalnie zaatakowały mnie promienie słońca. Kiedy przyzwyczaiłam się do światła, widok jeszcze bardziej mnie oślepił. Zobaczyłam ogromną willę z basenem i ogrodem. Otworzyłam usta z zachwytu! W tym momencie przydałyby mi się zdolności teleportacji Mell, bo nie mogłam ruszyć żadną częścią mojego ciała.

Bardzo chciałabym mieć szczególne umiejętności. Czasem bałam się, że nigdy nie będę ich miała. Wiedziałam że to nieprawda, ale kiedy masz trzynaście lat, a twoja sześcioletnia siostra umie więcej niż ty, po pewnym czasie staje się to dołujące.

Miałam wrażenie, że ta chwila trwa całą wieczność. Kiedy odzyskałam panowanie nad sobą, wolno podeszłam do drzwi. Otworzyłam je, a widok wnętrza prawie zwalił mnie z nóg. Ściany były białe, a podłoga z jasnego drewna. W pomieszczeniu było wiele roślin. Na środku stała jasna kanapa i czarny stolik kawowy. Kuchnia też została zachowana w jasnych barwach, a uroku dodawały jej kolorowe akcesoria. W kącie pomieszczenia były kręcone schody prowadzące na drugie piętro. Wbiegłam na górę tak szybko, że aż zabrakło mi tchu. Wybrałam pokój naprzeciwko schodów i otworzyłam drzwi. Sypialnia była nowoczesna, ale znajdowały się tam drewniane elementy. Od razu w oczy rzuciło mi się łóżko z baldachimem. Pod ścianą stała duża, drewniana szafa, a obok niej lustro. W pokoju była też toaletka i biurko.

Przeszłam przez próg i już miałam się rozpakowywać, kiedy poczułam pulsujący ból głowy. Czułam się, jakby moja głowa miała zaraz eksplodować! Obraz rozmazał mi się przed oczami, ale dosłownie sekundę później wszystko wróciło do normy. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ byłam nadal u siebie w pokoju, lecz zauważyłam pewne różnice. W pomieszczeniu było trochę ciemniej niż wcześniej, a na biurku i toaletce stały różne rzeczy. Wglądało to tak, jakby ktoś tu mieszkał. Podeszłam do toaletki i zaczęłam oglądać przeróżne kosmetyki. Przyznam, że nigdy takich nie widziałam. Tłumaczyłam to sobie tym, że nie chodziłam do drogerii i oglądałam dalej.

Po kilku minutach usłyszałam, jakby drzwi lekko zaskrzypiały. Odłożyłam szybko wszystkie kosmetyki i obejrzałam się za siebie. Stała tam wytworna dama ubrana jak na bal przebierańców. Miała na sobie błękitną suknię do ziemi, a na głowie białą perukę z masą kokardek. Patrzyła się na mnie tak, jakbym to ja pochodziła z innej epoki. Obie nie rozumiałyśmy tej sytuacji, więc zamarłyśmy w bezruchu.

W pewnym momencie kobieta odezwała się do mnie:

- Co robisz w moim domu, dziewczę?

- Ja… nic. Nie wiem.

- Źle ubrana i jeszcze kłamliwa…!

- Przepraszam, już wychodzę.

- No ja myślę! – powiedziała kobieta, a kiedy wychodziłam, mówiła pod nosem coś o dobrych manierach.

Kiedy szłam już dróżką przez ogród, ból głowy wrócił, a obraz znowu rozmazał mi się przed oczami. Uczucie zniknęło równie szybko jak poprzednio. Zapadł zmierzch. Intuicja podpowiadała mi, żebym natychmiast wróciła do domu. Kiedy przeszłam przez próg, w hallu stała moja mama. Odetchnęłam z ulgą i mocno ją przytuliłam. Sprawiała wrażenie zdziwionej, bo rzadko obdarzałam ją takimi czułościami. Pobiegłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam zadawać sobie pytanie: „Czy to właśnie jest moja moc…?”.

Olga Choim, klasa 6d

HALLOWEEN A DZIADY

Z roku na rok możemy obserwować, jak w naszej kulturze upowszechnia się święto Halloween. Do niedawna był to zupełnie nieznany na naszych terenach zwyczaj. Ale nie każdy wie, że nasi przodkowie również mieli święta i obrzędy, podczas których obcowali z duchami i upiorami. Jesteście ciekawi? Posłuchajcie!

Dziady wywodzą się z przedchrześcijańskich obrzędów słowiańskich, chodziło w nich o nawiązanie kontaktu z umarłymi. Jesienne dziady były organizowane w nocy z 31 października na 1 listopada - zupełnie jak współczesne Halloween.

Światy żywych i zmarłych miały się wtedy łączyć i przenikać, a zmarli powracać do swych domostw. Słowo "dziad" oznaczało bezimiennego przodka. Żyjący przygotowywali przodkom miejsce do kąpieli, ogrzania się, a zapalany przez nich ogień wskazywał zmarłym drogę do domu, a także chronił przed demonami. Przygotowywano również posiłek - składający się między innymi z miodu, kaszy, jajek, kutii czy wódki. Ucztowano w dwóch miejscach – albo w domach, albo przy mogiłach umarłych. Poczęstunek przygotowany dla zmarłych zrzucano na posadzkę bądź grób - zależało to od miejsca jego spożywania. Aby uchronić się przed złymi duchami i zjawami, zostawiano im dary na przebłaganie, by nie atakowały domów. Do ochrony przed nieprzyjaznymi ludziom duchami używano też drewnianych masek, która rozstawiano przed domami lub w oknach.
Halloween natomiast to zwyczaj obchodzony 31 października. Najhuczniej obchodzą go ludzie w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Symbolem Halloween są wydrążone dynie, wszelkiego rodzaju zmory czy duchy oraz tradycyjne zabawy takie jak "cukierek albo psikus". Święto ma swoje korzenie w pogańskim, obchodzonym przez Celtów święcie Samhain. Podobnie jak podczas słowiańskich dziadów, dokonywano wtedy rozrachunku żywych z umarłymi - odstraszano demony; przywoływało się i żegnało duchy przodków. Jak widzicie, dawne święto obchodzone przez Słowian ma wbrew pozorom wiele wspólnego ze współczesnym Halloween.

Andrzej Chaber

Czy lubicie bajki? Pamiętacie utwory Ignacego Krasickiego, Aleksandra Fredry albo Jana Brzechwy? Jeśli tak, to koniecznie musicie przeczytać bajkę naszej uczennicy!

Pies i Kot

Żył sobie pies i kot,
kotek zdolny był do psot.
Pies natomiast stał zmęczony,
bo tej nocy służył u ochrony.

Nagle kot syknął cicho:
- A co z ciebie za licho?
Ja sprytny myszy łapię,
a ty tylko sobie chrapiesz.
- Powiedział ten, co mądralę udaje
a ja na ochroniarza się nadaję
i w nocy kotom spać spokojnie daję.

MORAŁ:
Tak to w życiu dziwnie bywa,
że kot nie wie, gdzie pies nocą bywa!

Zuzanna Czerwiak, kl. 6g

Marzenia

Marzenia…
to coś, co sobie wyobrażamy.
Są niezastąpione – bez nich rady żyć nie damy.
To wymysły naszej głowy,
nikt ich nam nie zabierze,
mówię wam to całkiem szczerze.
Gdy nie możemy czegoś dostać,
możemy to sobie wyobrazić,
czyli o tym pomarzyć.
Marzenia odsłaniają
bezkresny świat fantazji.
Coś czego nie ujrzymy na własne oczy,
w marzeniach bez trudu nas zaskoczy.
Marzenia to coś niezastąpionego,
pamiętaj o tym Koleżanko i Kolego!

Mateusz Błaszczyk, kl. 6g

Opowieść wigilijna

Za górami, za lasami
mieszka starszy pan z reniferami.
Z rana je dużo owsianki,
żeby mieć siłę wsiąść na sanki.
Przez cały rok ciężko pracuje,
dzięki temu raz w roku wielka radość wywołuje.
Cieszą się mali, cieszą się duzi
i mają szeroki uśmiech na buzi!

Zbliżają się Święta,
niech każdy pamięta,
że jest to czas,
by wybrać się w las.
Wrócić z piękną choinką,
ubrać ją wspólnie z całą rodzinką.

W dniu Bożego Narodzenia
spełniają się skryte marzenia.
Mikołaj o wszystkich pamięta,
obdarowuje prezentami na Święta!

Helena Kowalczyk, 6g

Jarmarki bożonarodzeniowe „Weihnachtsmarkts”

Witaj czytelniku! Jak się dziś czujesz? Podekscytowany, że idą święta? Zaraz pozwolę Ci wczytać się w małe ciekawostki i opowiem o jarmarkach bożonarodzeniowych i o tym, jak wyglądają one w Niemczech. Już za moment wszystkiego się dowiesz. Zainteresowany? Zapraszam!

Określenie „Weihnachtsmarkts” samo z siebie znaczy Jarmark Bożonarodzeniowy. Pierwszy taki jarmark odbył się w 1294 roku w Wiedniu. Najpopularniejszy ze wszystkich odbył się w 1628 w Norymbergii. Takie jarmarki odbywają się w wielu miejscach, na przykład na terenie Niemiec, Austrii, Włoch, a nawet Polski! Zapewne każdy widział taki Jarmark na warszawskiej Starówce. Jest tam zawsze dużo budek ze świątecznym jedzeniem, ozdobami, wyrobami regionalnymi i tym podobne. W Niemczech, nieodłącznym elementem takiego wydarzenia jest podawanie „Glühwein” (czyli grzanego wina). Niemal zawsze z takiej okazji pokazywane są jasełka, odbywają się koncerty charytatywne, prezentacje szopek bożonarodzeniowych, nawet lunaparki i inne atrakcje rozrywkowe typu kolejki, jakieś diabelskie młyny itp.
Sam na takim Weihnachtsmarkt'cie byłem - uwierz mi, to dużo zabawy. A Ty? Co o tym myślisz? Chciałbyś się tam wybrać? Myślę, że kiedyś odwiedzisz taki Jarmark, a kto wie, może się nawet spotkamy. Do zobaczenia!

Radosław Sajdak, kl. 7D

DZIEŃ CHŁOPAKA NA ŚWIECIE

Pewnie wszyscy Czytelnicy (a przynajmniej męska część Czytelników) wie, kiedy jest Dzień Chłopaka. Wiem doskonale, że gdy to czytacie, święto to już dawno minęło, ale postanowiłem Wam trochę opowiedzieć o tym, jak wygląda ono w innych krajach oraz jak wyglądało dawniej.

Ogólnie sprawa jest dość skomplikowana, ponieważ Dzień Chłopaka został „ogłoszony” 18 listopada 1999 roku na Trynidadzie i Tobago (to jedna z tych małych wysepek na Oceanie Atlantyckim, pomiędzy oboma Amerykami) przez ONZ i ponad 80 krajów świata obchodzi to święto właśnie tego dnia. Ale… Polska nie jest jednym z tych 80 krajów i, jak wiemy, świętować Dzień Chłopaka należy 30 września. Jest jeszcze Dzień Mężczyzny – obchodzony dnia 10 marca, jednak chyba większość chłopaków jako swoje święto traktuje ten jesienny termin. Dzień Chłopaka obchodzi się w wielu krajach w wielu różnych terminach, na przykład:

- 7 lutego – Malta
- 5 kwietnia – Wielka Brytania, Irlandia
- 5 maja – Japonia
- 15 lipca – Brazylia
- 7 października – Norwegia
- 19 listopada – Indie, Meksyk
- 25 listopada – Kanada

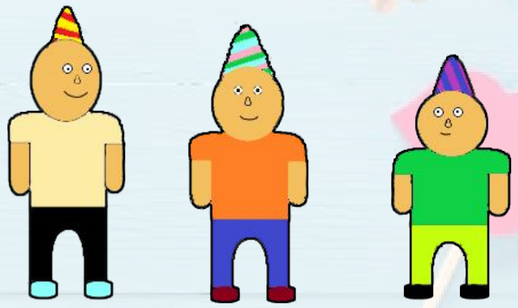

I tak dalej…

A jak wyglądało świętowanie np. w dawnej Polsce? Jak prawdopodobnie wszyscy się spodziewacie, w, dajmy na to, XIII wieku nie istniało coś takiego jak dzisiejszy Dzień Chłopaka. Po zanurzeniu się w otchłaniach internetu nie znalazłem również nic takiego, co choćby przypominałoby to święto.

No cóż, chłopaki, cieszmy się, że żyjemy w czasach, gdzie mężczyźni także mają swój dzień. Wszystkim Wam życzę zdrowia i do zobaczenia w szkole!

Jakub Wirkowski

Ilustracja: Radosław Sajdak

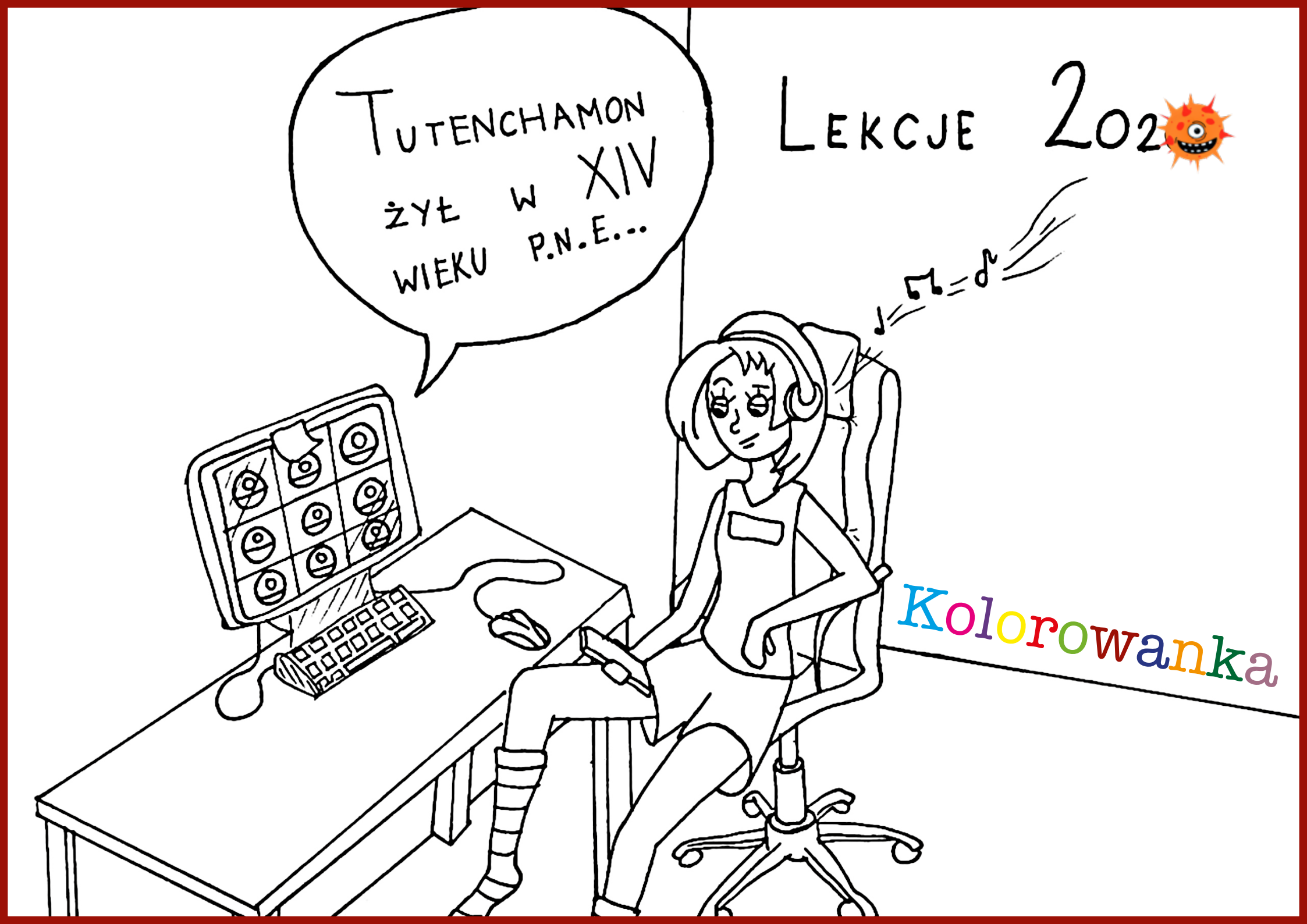
TUTENCHAMON ŻYŁ W XIV WIEKU P.N.E...
LEKCJE 2020
Kolorowanka